

Pamięć o wyklętych. A dalej?

2 marca 2024

Podobno nadciągająca ze wschodu nieprzyjazna mroczność ogarnąć ma całą Europę. Wkrótce. Jeśli tak, przynajmniej postarajmy się nie biec jej na spotkanie. By tak rzec: przyjmijmy w stronę światła.

Łatwo nie będzie, wiem. Oto przed nami pierwszy dzień marca. Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Ustanowiony w hołdzie: „Bohaterom antykomunistycznego podziemia, którzy w obronie niepodległego bytu Państwa Polskiego, walcząc o prawo do samostanowienia i urzeczywistnienie dążeń demokratycznych społeczeństwa polskiego, z bronią w ręku, jak i w inny sposób, przeciwstawili się sowieckiej agresji i narzuconemu siłą reżimowi komunistycznemu”.

Więc tak: pierwszego marca 1951 roku w imieniu zawłaszczonego prawem kaduka państwa polskiego, zamordowano: podpułkownika Łukasza Cieplińskiego, majorów: Adama Lazarowicza i Mieczysława Kawalca, kapitanów Franciszka Błażeja i Józefa Rzepkę, poruczników Karola Chmiela i Józefa Batorego. W więzieniu na warszawskim Mokotowie. Grzebiąc IV Zarząd Główny Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Co przypominam, przypominając zarazem, iż komuniści zdobyli dużo więcej niż teren.

„Wyklęci” dysponowali bronią oraz wsparciem, materialnym i duchowym ze strony miejscowej ludności jedynie do czasu. Gdy „lokalsów” spacyfikowano, bezlitośnie mordując, ewentualnie skutecznie omamiono wizją ładu powojennego (weźmy obietnicą zajęcia ścieżek karier w strukturach partyjnych, urzędniczych czy w aparacie represji nowego państwa), zostały „Wyklętym” resztki pocisków, rdzewiejąca broń i samotność. Z dominującą przewagą tej ostatniej. Wtedy władza przestała się takimi przejmować. Nie musiała. Zajęła się wychowaniem następców. I wychowała Polki i Polaków, każde z powojennych pokoleń.

Przesadzam? A niby skąd wzięli się prawnicy, których umysłów nie daje się dziś potraktować heblem normalności? Skąd prawo, którego nie sposób napisać na nowo? Kto, jeśli nie stalinowcy przywiezieni na sowieckich „tankach”, wznosili „uniwersytety”, na swój obraz i podobieństwo kształtując studentów, by ci na swój obraz i podobieństwo mogli kształtować kolejnych? Gdzie znaleźć przedstawicieli elit, poprawnie rozumiejących pojęcia z kategorii takich jak polskość, konstytucja, racja stanu, doktryna państwa? Czy możliwe jest poskładanie na powrót pokaleczonych rozumów „zwykłych” nauczycieli? Bo jeśli nie, co z konsekwencjami tego stanu rzeczy dla „zwykłych” uczniów? Konsekwencji przekładalnych na prząsną rzeczywistość oszałamiającego wręcz deficytu niezrozumienia przez „lud” sytuacji, w jakiej pogrąża się państwo? Tuż przed zniknięciem?

Gabriel Maciejewski: „Komuniści wygrali, bo ukradli symbole i naprodukowali wokół nich tyle treści, że ludzie karmią się nią do dziś. W TVP za PiS puszczali pancernych, Klossa i Hubala. Bo nic innego nie dało się wyprodukować. Tamci zaś są bliscy założenia jakiegoś zakonu rycerskiego pod wezwaniem Judasza Iskarioty. I wierzcie mi, że masę osób by się do tej organizacji zapisało”.

Tylko to ostatnie nie jest prawdą. Judasz albowiem, jak mówią, miał honor, a komunistom do honoru dalej niż z Lizbony do Władywostoku. Tacy pragnęliby używać do nabierania honoru chochli, zdziwieni wielce, że nikt wazy z gorącą zawartością im nie oferuje. Mimo to ich mentalni następcy, w tym ich dzieci i wnuki, sprawują teraz rząd dusz. Świetnie sobie radząc. W sumie, po diabła nam polskość, skoro tuż za granicą mamy europejskości do womitowania? Czy tam innej niemieckości? Za talerze chwytajta, bierzta, nakładajta, żryjta sobie do usmarkania.

Wiedzieć, kim sami jesteśmy, orzekając o tożsamości indywidualnej, to za mało. Wystarczy na początek. Może. Nie wystarczy na pewno, jeśli wcześniej nie ustalimy, ujmę sedno kolokwialnie: jeśli nie ustalimy „na twardo”, kim chcielibyśmy

być jako wspólnota. Dla siebie oraz w relacjach z naszymi sąsiadami. A tego z kolei czynić nawet nie próbujemy.

Przykład: nadal nie rozpoznajemy intencji, a nawet twarzy naszych wrogów, nieustannie myląc się w tym i potykając o celowe zafałszowania. Mam na myśli tak zwaną większość. Bo to większość przyzywała upiorom i ludziom, skażonym piętnem najgorszego dziedzictwa dnia wczorajszego, kształtować teraźniejszość, zarazem rozstrzygając o naszej przyszłości. My zaś bez specjalnego oporu akceptujemy wskazania, by w przyszłość patrzeć, przeszłość ignorując. Wiadomo: co minęło, nie wróci, więc nie ma się czym przejmować, a prowadząc pojazd marki „Rzeczpospolita”, należy ignorować lusterka wsteczne. Na tym polega postęp, nowoczesność i polskość także, hej!

Kończąc, powiem tak: choć tradycyjnie rozumianej polskości w Polkach i Polakach dostrzec daje się coraz mniej, Polska nie zginie. Ot, stanie się inna niż w marzeniach naszych Przodków, oddających za Nią zdrowie, krew i życie. W innej wersji potoczy się dalej, wbrew naszym snom. Nie było komu nauczyć nas prawidłowych postaw i właściwych tęsknot, zresztą śnić to za mało. I refleksja ostatnia: pożeramy się nawzajem i pożremy. Nie pierwszy raz w historii – a to z kolei jedyna optymistyczna konstatacja, na jaką dzisiaj mnie stać.

Autorstwo: Krzysztof Ligęza

Źródło: Goniec.net